

Urszula Schwarzenberg-Czerny

Potrzeba lepszej organizacji. Relacja z Forum Przyszłości Kultury

Forum Przyszłości Kultury 2017, które odbyło się 18 i 19 listopada w Teatrze Powszechnym w Warszawie, miało stworzyć przestrzeń, w której twórcy i przedstawiciele inicjatyw społecznych, reprezentujących różne elementy liberalnej tożsamości, mogliby lepiej zrozumieć swoje wzajemne działania i pomyśleć o tym, w jaki sposób zacieśnić współpracę i jak lepiej dotrzeć ze swoim obecnym przekazem do obywateli. Chodziło też o stworzenie dla nich okazji do rozmowy o zbiorowym podmiocie, wspólnym my, która do tej pory w Polsce nigdy nie była łatwa.

Ważne dla samej idei takiej współpracy jest to, że warszawskie Forum poprzedziło również dziesięć debat zrealizowanych w ciągu kilku wcześniejszych miesięcy 2017 roku w różnych miastach Polski. Były one organizowane właśnie w ramach przygotowań do Forum. Podczas pierwszej, w Poznaniu, pytano we wrześniu o to, czy Kultura Niepodległa to ruch ruchów czy zmowa elity? Odwoływano się wtedy do ważnego dla Forum Przyszłości Kultury hasła, które jeszcze podczas Kongresu Kultury w 2016 roku rzucił prof. Przemysław Czapliński: „Królestwo za narracje!”. Na przykład narrację, która pozwoliłaby teraz różnym inicjatywom społecznym istnieć razem i nie umożliwiałaby bycia osobno w dwóch różnych Polskach. Na ostatniej debacie, w Lublinie, już na początku listopada, również zwracano uwagę na problem braku narracji republikańskiej, czyli opowieści, która łączyłaby mieszkańców Polski wokół idei Rzeczypospolitej. Zastanawiano się, czy zbudowanie takiej narracji w ogóle jest teraz możliwe. „Inna Rzeczpospolita jest możliwa, ale musi być oparta na równości. Mówienie cały czas: wolność, wolność, wolność do niczego nas w obecnej sytuacji politycznej już nie doprowadzi” – zwracał uwagę w Lublinie socjolog i kulturoznawca Jan Sowa. Debata z jego udziałem zamknęła cykl spotkań poprzedzających Forum Przyszłości Kultury.

Jednak Forum nie miało ograniczyć się tylko do osadzenia kultury w bieżących zagadnieniach społecznych, chciano wyjść poza obecne problemy artystów, poza pesymistyczne wizje na najbliższe lata, dlatego wydarzenie było otwarte także na dość odważne przemyślenia wybiegające w przyszłość i na szukanie dla kultury dużo dalszych perspektyw. Na zamówienie organizatorów Forum powstały teksty włączające polską kulturę w nurt przemyśleń dotyczących nowych możliwości i zagrożeń dla niej związanych choćby z rozwojem technologii. Łącznie dziesięć tekstów, w których pisarze, wybitni humaniści na stronie internetowej Forum podzielili się swoimi przemyśleniami o perspektywach rozwoju kultury współczesnej w Polsce.

Dwóch autorów dobrze czujących się w stylistyce horroru i science fiction – Łukasz Orbitowski i Jacek Dukaj – pisało, że dla kultury 2.0 słowem kluczem będzie „autentyczność”. Choć obaj rozumieją to pojęcie trochę inaczej, Dukaj nawiązywał do łączenia się sztuki z technologią, gdy pisał, że autentyczność powinna być rozpoznawana po możliwości wydania oceny: : „to na pewno (jeszcze) tylko człowiek”. Za to Orbitowski rysował odmienną futurystyczną wizję: „Kultura jutra będzie, przynajmniej nominalnie, kulturą autentyczności, za to bez żadnego prognozy wejścia. W tym świecie każdy od razu może zostać twórcą, bez żadnego uprzedniego przygotowania, doświadczenia, czy kreatywnego namysłu” – pisał. A jak współcześnie mierzy się w kulturze i polityce postęp? – pytał dalej Dukaj. „Realizacją nowych wartości etycznych i estetycznych, narzucanych zrazu

przez zmiany naszego trybu życia, potem trybu myślenia, potem trybu odczuwania” – pisał. „Trzeba sobie uświadomić, że w praktyce bycie postępowcem, progresistą oznacza bycie niewolnikiem celowości założonych przez Brina, Muska, Zuckerberga, Bezosa et consortes; i więcej: oznacza głośną pochwałę swej niewoli” – kontynuował.

Słuszność kreślenia teraz takiej dłuższej perspektywy dla polskiej kultury zdała się potwierdzać w czasie Forum Przyszłości Kultury choćby filozofka i feministka dr Ewa Majewska. Nie widziała ona sensu w stawianiu w trakcie debaty **„Siła kultury przeciw kulturze władzy. Co zrobić, by populistyczne państwo przegrało wojnę z kulturą?”** tytułowego pytania. Majewska uważa, że populistyczne państwo jest już teraz skazane na wieczną porażkę: „My tę bitwę już po prostu wygraliśmy, bo ci ludzie o kulturze pojęcia zwyczajnie nie mają” – mówiła. Tłumaczyła, że populiści nie są w stanie generować dzieł, w których społeczeństwo się odnajdzie lub dzięki którym nazwie świat od nowa. To twórcynie i twórcy kultury, którzy znajdują się w kontrze do Ministerstwa Kultury, zyskują obecnie miejsce w narodowej pamięci.

Prowadzący debatę Igor Stokfiszewski z Krytyki Politycznej zgadzał się, że kultura nie legitymizuje idei państwa narodowej prawicy. „Dlatego że u podstaw tej idei leży słabość myśli kulturowej, ale wynikają z niej także choćby improwizacja gospodarcza, analfabetyzm geopolityczny czy wojna ze społeczeństwem” – mówił Skotfiszewski i poprosił siedzącego obok Majewskiej reżysera teatralnego Árpáda Schillinga o opowiadanie o jego doświadczeniu życia i tworzenia na Węgrzech. Schilling wspominał swój spektakl pokazywany dwa lata temu w Teatrze Powszechnym w Warszawie, w którym opowiadał o tym, jak stracił wszystkie dotacje państwowe na działalność artystyczną, pedagogiczną i społeczną, którą prowadzoną wcześniej w rodzimym kraju. „Moja sytuacja dynamicznie się od tego czasu zmieniała. Teraz jestem już wrogiem państwa węgierskiego” – mówił Schilling, odwołując się do zwołanego w ostatnich miesiącach (m.in. w jego sprawie) posiedzenia parlamentarnej Komisji Bezpieczeństwa Narodowego. Dlaczego traktowany jest przez węgierskich polityków jak wróg państwowy? „Mam własne zdanie na ten temat albo inaczej: po prostu mam własne zdanie” – tłumaczył. „Wyrażam swoje poglądy na różne tematy zawodowe czy socjalne. Organizuję demonstracje, wspieram ruchy społeczne zajmujące się oświatą, służbą zdrowia, prawami człowieka, prawami imigrantów, kobiet czy społeczności LGBT” – mówił dalej. Odnosząc się do głównego tematu Forum Przyszłości Kultury, budowania w Polsce wspólnej narracji, Schilling przestrzegał, że w ciągu ostatnich ośmiu lat populistyczna władza na Węgrzech zniszczyła sposoby rozmawiania o najważniejszych zagadnieniach i zaczęła zmieniać znaczenie słów (choćby znaczenie „wroga państwowego” czy „demokracji”). Dialog zastąpiła komunikacja jednostronna: od władzy do społeczeństwa. „Ja chcę tylko poruszyć pewne tematy, chcę skłonić społeczeństwo do myślenia” – mówił, podkreślając zaraz potem, jak ważną rolę do odegrania ma kultura, gdy wypowiedzi publiczne tracą już swój etyczny wymiar.

Majewska, która śledzi wydarzenia na Węgrzech, podziękowała wtedy Schillingowi za przedstawioną przez niego osobistą i polityczną perspektywę. Filozofka uważa również, że pomimo kulturowej wygranej a priori, polskim artystom nadal grożą przecież w obecnej sytuacji politycznej sankcje ekonomiczne czy przeformatowanie samej kultury, choć tego typu agresja ze strony władz miałyby, jej zdaniem, wynikać głównie z ich dużego poczucia niepewności. Jednak to ze strony artystów, bądź ludzi broniących teraz instytucji kultury, mamy obecnie w Polsce do czynienia zindywidualnymi działaniami, które nie przekładają się na działanie wspólne. Tym problemem należałoby się teraz zająć. „Dla mnie wygranie wojny o kulturę z populistycznym państwem polegałoby na rozbiciu monopolu na dyrygentów, kierowników kultury i na pozostałe osoby” –

mówiła.

Debata z udziałem Majewskiej, Schillinga, a także chorwackiego pisarza, krytyka i tłumacza Borisa Budena należała do najciekawszych spotkań Forum Przyszłości Kultury. Przysłużyła się trzeźwej analizie obecnej sytuacji artystów i podkreśleniu znaczenia kontaktu ze społeczeństwem, ale także dużo ważniejszej obecnie roli samoorganizacji. Do tak nakreślonej wizji wspólnoty, a także do mniejszej różnicy między artystą a odbiorcą w dużo bardziej praktyczny, a także bardziej pozytywny sposób odniosło się inne spotkanie Forum Przyszłości Kultury. Połączyło ono **prezentację wyników badań naukowych** zespołu dr Agaty Adamieckiej-Sitek z Instytutu Teatralnego i dra Mikołaja Lewickiego z Uniwersytetu Warszawskiego z próbą wypracowania nowych rozwiązań dla instytucji kultury. Takich, które pozwoliłyby włączyć w przyszłości większą grupę pracowników do wykonywania obywatelskich obowiązków i do poczucia odpowiedzialności za miejsce pracy. Chodziło o stworzenie strategii organizowania się, która nie bazuje ani na rozwiązaniach rynkowych, ani na korzystaniu z zasobów sektora publicznego. „Identyfikujemy konkretne mechanizmy oraz zasoby, które pozwalają na samoorganizację, ale zadajemy też bardziej ogólne pytania o naturę samoorganizacji, w tym jej ograniczenia, czy też zagrożenia dla niej” – mówili naukowcy.

Zespół badawczy interesował wprowadzane w życie próby samoorganizacji w ramach Kooperatywy „Ogniwo” z Krakowa i wokół Teatru Polskiego we Wrocławiu (Teatr Polski - w podziemiu, Publiczność Teatru Polskiego we Wrocławiu, działalność związków OZZ IP). Po objęciu stanowiska dyrektora tego teatru przez Cezarego Morawskiego, zespół, który nie zgadzał się z tą nominacją, zaczął szukać sposobów na zorganizowanie się od nowa. Aktorzy i inni pracownicy zastanawiali się, jak mogliby zrekonstruować teatr, by uniemożliwić ponowne skupienie całej władzy i odpowiedzialności w rękach jednego, niewłaściwego człowieka. Odkryli jednak, że polskie prawo nie przewiduje na razie sposobu kierowania taką placówką na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, tylko nadal nakazuje teatrowi wyznaczenie jednej osoby, która będzie pełnić funkcję kierowniczą. Na Forum Przyszłości Kultury przyjechał Piotr Rudzki, który współtworzy Teatr Polski – w podziemiu i tłumaczył podczas spotkania z dr Adamiecką-Sitek i dr. Lewickim, że artyści chcieliby rozdzielenia funkcji dyrektora administracyjno-finansowego (wyłanianego jak dotychczas w konkursie) i dyrekcji artystycznej. Tę funkcję miałyby pełnić w Teatrze Polskim popierana przez zespół grupa: Krystian Lupa, Paweł Demirski, Paweł Świątek, prof. Janusz Degler i właśnie Piotr Rudzki. Gdy Rudzki opowiadał podczas Forum o tym pomysle, obecna na widowni reżyserka teatralna Weronika Szczawińska zwróciła mu uwagę, że w wybranej grupie są nadal tylko mężczyźni, do tego profesorowie i reżyserzy kojarzeni mocno z pozycją władzy. Rudzki przyjął jej spostrzeżenia, że może jest to powtarzanie dawnych wzorców. Zespół naukowy również w trakcie prezentacji wyników badań odnosił się do rosnącej roli samoorganizacji w polu kultury. „Dlatego kluczowe jest pokazanie transformacyjnej siły samoorganizacji wobec zastanego ładu instytucyjnego i społecznego, co do którego wszyscy mamy wrażenie, że trzeba go zmieniać. Chcielibyśmy stworzyć coś w rodzaju manualu, by pokazać, jakie warunki, jakie mechanizmy są dla samoorganizacji ważne i skuteczne, (...) by dzięki samoorganizacji w kulturze zmieniać rzeczywistość, w której żyjemy” – mówili.

Diagnozę sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie edukacja kulturalna **przedstawił w trakcie Forum również prof. Marek Krajewski**, socjolog z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Profesor mówił o tym, co negatywne w Polsce, ale odniósł się również do działań bardzo pozytywnych: edukacja kulturalna od dekady, a na pewno od ostatnich trzech lat, jest centrum rozmowy o kulturze w Polsce. Zmienia się jej znaczenie w instytucjach kultury, gdzie taką samą wagę przykładają się teraz do działalności artystycznej i do

działalności o charakterze edukacyjnym. Widać to w funkcjonowaniu ważnych, progresywnych instytucji, jak Zachęta w Warszawie czy Centrum Kultury ZAMEK w Poznaniu, ale prof. Krajewski zwracał także uwagę na mniejsze, czasem prywatne inicjatywy, takie jak Kreatywny Obiekt Multifunkcyjny, który funkcjonuje na terenie dawnej fabryki bombek w Miliczu. Zwracał uwagę również na to, że samorządy (Warszawa, Gdańsk, Łódź czy Słupsk) wprowadzają programy rozwoju edukacji kulturalnej, w których o tym, jak rozdysponowane zostaną środki, decydować mogą mieszkańcy. „Dlaczego ten zwrot edukacyjny jest taki ważny? On wskazuje na to, że instytucje kultury dostrzegły, że są odpowiedzialne nie tylko za kształcenie kompetencji estetycznych, ale również za kształcenie kompetencji o charakterze społecznym i obywatelskim” – oceniał prof. Krajewski. Socjolog wiąże to z potrzebą nie tylko narracji skierowanej do całego narodu, ale także pracy organicznej z obywatelami. A ona coraz częściej odbywa się w innowacyjnej formule, która łączy kulturę nie tylko z lokalnością, sprzyjającą przecież międzygeneracyjności, ale także z ekologią czy z naukami ścisłymi, które trafiają dobrze do młodych ludzi. Wyzwanie polega na tym, by przekuć te doświadczenia poszczególnych instytucji kultury na rozwiązania systemowe, które przyczynią się do budowania społeczeństwa obywatelskiego.

Profesor, podobnie jak prezentujący badania naukowe jego poprzednicy, dr Adamiecka-Sitek i dr Lewicki, wskazywał również na rolę działań samoorganizacyjnych podejmowanych przez animatorów i edukatorów kulturalnych. W prowadzonej przez niego debacie uczestniczyli także Katarzyna Jankowska z Fabryki UTU, Szymon Mizera z Laboratorium Rejs i Józef Szkandera z Zachodniopomorskiego Forum Kultury. Mówili oni o swojej codziennej, organicznej pracy oraz o próbach tworzenia ogólnopolskiej sieci animatorów kultury. „Zależało nam m.in. na tym, żeby nauczyć się reprezentować interesy ludzi kultury wobec administracji samorządowej i administracji państwowej, cały czas mając w głowie, że chodzi nam przy tym o zmianę społeczną” – mówił podczas spotkania Józef Szkandera.

Konkretnych problemów pracowniczych, obecnych w instytucjach kultury dotyczyła debata **„Pracownicy kultury – kultura pracy. Społeczna odpowiedzialność instytucji i organizatorów”**, w której uczestniczyli moderator Jakub Dymek, Dorota Grobelna z OZZ Inicjatywa Pracownicza, Zuzanna Janin z Obywatelskiego Forum Sztuki Współczesnej, Agnieszka Jakimiak, dramaturżka, reżyserka i Piotr Szumlewicz z OPZZ. Zastanawiali się jak sprawiedliwie dzielić, a potem wynagradzać pracę w instytucjach kultury, czy łatwo jest chronić prawa pracownicze w tym środowisku i na czym polega w takim razie społeczna odpowiedzialność pracodawców z instytucji kultury?

Szumlewicz wymienił dane GUS o średniej płacy w kulturze, rozrywce i rekreacji, która wynosiła w zeszłym roku 3522 zł. Ponieważ w tym samym czasie średnia płaca w gospodarce narodowej wynosiła 4351 zł, to różnica w zarobkach wynosi 30 proc. „Jednak blisko 70 proc. pracowników zarabia poniżej średniej, więc jak dla Państwa te 3500 zł brzmi abstrakcyjnie, to tak to powinno brzmieć” – mówił do zebranych pracowników kultury przedstawiciel OPZZ. Wymienił także na podstawie bardziej szczegółowych danych Ogólnopolskiego Badania Wynagrodzeń Sedlak&Sedlak średnie wynagrodzenie kierownika biblioteki – 3700 zł brutto, dyrektora ośrodka kultury – 3500 zł brutto i zatrudnionego w instytucjach kultury specjalisty do spraw pomocy 3200 zł brutto. Badania Sedlak&Sedlak wykazały również, że jeśli w placówkach prywatnych średnia płaca wynosi 3500 zł brutto, to w placówkach kultury z własnością państwową lub jednostek samorządu terytorialnego wynosi ona już 3000 zł.

„Jest potężny problem z uśmiecieniem, z brakiem wsparcia państwa, ale to, co jest dla nas teraz bardzo ważne, to są nieobecne układy zbiorowe. W Polsce w ogóle nie wie się, co to jest układ zbiorowy, natomiast na zachodzie to są podstawy stosunków pracy, również w sztuce” – mówił przedstawiciel OPZZ i tłumaczył dalej, że w krajach zachodnich układy ponadzakładowe dotyczą całych branż. Związki zawodowe mają tam swoją reprezentację, pracodawcy swoją, jeżeli podpisują porozumienie w jakiejś sprawie, to dotyczy ono wszystkich instytucji. Ludzie kultury nie są w związku z tym traktowani w odrębny sposób od pracowników innych branż. Jednak w Polsce pracodawcy w sektorze artystycznym, tak samo jak choćby w sektorze spożywczym, chcą się na razie wypowiadać ze słabszej pozycji – tylko w imieniu swojego miejsca pracy. Z Szumlewiczem zgodziła się Agnieszka Jakimiak, reżyserka, mówiąc, że układy zbiorowe są dla ludzi kultury we Francji czy Niemczech gwarantem uczestniczenia w społeczeństwie. „Związek zawodowy nie jest w stanie sam wyegzekwować, by cała warstwa społeczna miała dostęp do ubezpieczeń” – oceniała Jakimiak. Debata, w której żywo uczestniczyła publiczność, dotyczyła w przeważającym stopniu właśnie identyfikowania bieżących problemów ludzi kultury (związanych choćby z nieprzystawianiem sposobu funkcjonowania instytucji kultury do zasad kodeksu pracy) i świadomości ogólnych zadań do wykonania w przyszłości, dla których nie ma jeszcze wypracowanych rozwiązań systemowych. „Zawsze w rozmowach, które gromadzą wiele opinii, pojawia się pytanie: dlaczego znowu do niczego to nie doprowadziło i dlaczego nadal nie ma wiążących decyzji? Ale wydaje mi się, że ta rozmowa doprowadziła do tego, że przynajmniej ja poczułam potrzebę tworzenia wspólnego frontu. Takiego, który byłby niepodzielny, ale z zachowaniem świadomości, że poszczególne funkcje w obszarze kultury się od siebie różnią” – podsumowywała Jakimiak.

Podczas innych debat w trakcie Forum Przyszłości Kultury, a było ich łącznie dwanaście, również próbowano przełożyć problemy społeczne na język kultury. O tym, jak buduje się teraz w Polsce dialog dotyczący uchodźców, mówili uczestnicy spotkania **„Na pograniczach: ludzie kultury i uchodźcy”**, moderowanego przez Agnieszkę Kosowicz: Anna Alboth z Marszu dla Aleppo, Alicja Borkowska ze Strefy WolnoSłowa, Agnieszka Kunicka z Refugee.pl, Elsi Adajew z Fundacji Sintar im. Issy Adajewa, Max Cegielski z Kultury Niepodległej i Filip Katner z Chlebem i Solą. Dla animatorów kultury, ludzi pracujących w organizacjach pomagających uchodźcom, rola kultury w prowadzeniu rozmowy o uchodźcach nie jest oczywista. Obecna sytuacja jest według nich na pewno dużo trudniejsza, niż jeszcze trzy lata temu. Wtedy osoby, które przychodziły na warsztaty lub spotkania, podczas których uchodźcy mówili o swoich doświadczeniach, były z bardzo różnych frakcji politycznych. „To byli ludzie, którzy chcieli się czegoś na ten temat dowiedzieć. A teraz bardzo trudno jest w ogóle dojść z tematem do momentu, w którym ludzie zdobędą bezpośrednio doświadczenia z Innymi” – mówiła Alicja Borkowska i tłumaczyła, że organizacje działające na rzecz uchodźców w Polsce są w tej chwili w martwym punkcie. Polska nie wpuszcza imigrantów z terenów zajętych wojną, trudno o bezpośredni kontakt z nimi nawet na ulicy, a dopóki nie będzie bezpośredniego kontaktu między ludźmi, dopóty ludzie w Polsce nie będą otwarci na ich działania.

Co jednak organizacje mogą zrobić, by dotrzeć do 8-11 milionów obywateli, którzy w tej chwili tworzą nastrój wobec uchodźców w Polsce? „Na pewno trzeba przestać mówić tym, którzy się ich boją: To jest złe, że wy się boicie. Jesteście niecywilizowani. To jest najgorsze, co możemy zrobić. Trzeba mówić, że mają prawo nie rozumieć, nie wiedzieć” – mówił Max Cegielski. „Kultura tego nastawienia nie zmienia, zmienią to konkretne akcje. Artystom niestety na końcu zawsze chodzi o dobrą sztukę, a jedynym kryterium w tym przypadku jest po prostu skuteczność. Może to jest sposób, jak wychodzić z tej bańki, w której jesteśmy: mniej myśleć o teatrze awangardowym, o książkach, o filmach, a bardziej myśleć o małych konkretnych akcjach edukacyjnych

rozbrajających obecną sytuację” – mówił Cegielski.

Niektóre spotkania Forum Przyszłości Kultury, nieopierające się już na wynikach badań naukowych czy wypracowywanych rozwiązań praktycznych, przyjęły formę bardziej swobodnych dyskusji. Ale ich uczestnikom trudniej było sprecyzować, jak konkretnie należy działać, by w przyszłości lepiej się zorganizować i dotrzeć ze swoim przekazem do szerszej części obywateli. Niemniej reprezentowali przecież wspólne liberalnej części społeczeństwa ideały, byli ze środowiska ekologów, działaczy walczących o prawa kobiet czy prawa mniejszości seksualnych. Reprezentowali poglądy, które przyciągają tych samych obywateli na manifestacje w obronie praw kobiet czy w sprawie większej ochrony państwa dla Puszczy Białowieskiej, a jednak mieli czasem problem z nawiązaniem konstruktywnego dialogu z samą publicznością. Było to widoczne podczas dyskusji poświęconej ochronie środowiska naturalnego w Polsce „**Czy las może należeć do człowieka?**”, gdzie wypowiedała się m.in. Katarzyna Jagiełło z Greenpeace. W tej rozmowie uczestniczyli również artystka wizualna Joanna Rajkowska, Przemysław Chylarecki z Fundacji Greenmind, Marta Tarnowska i Augustyn Mikos z Obozu dla Puszczy, a moderował to spotkanie Marcin Gerwin. Przyjęta forma rozmowy nie odbiegała od tego, jak do tej pory w Polsce najczęściej mówiło się o ochronie przyrody, czyli tylko jako o walce aktywistów. Zabrakło koncepcji, jak wprowadzić to zagadnienie do języka codziennej debaty i tzw. kulturalnego mainstreamu. Na pytanie, co jest teraz do zrobienia, odpowiadano ogólnie, że potrzebna jest zmiana świadomości, która przełoży się na zaangażowanie ludzi i ochronę przyrody. Brakowało konkretnych odniesień do obecnych, szkodliwych zmian prawnych i wprowadzanych kolejnych praktyk niszczących środowisko naturalne. Choć informacje na temat tych zmian coraz mocniej angażują ludzi, to Forum pokazało, że organizacje proekologiczne nie potrafią z tego zaangażowania jeszcze w pełni skorzystać.

Do tego problemu odnieśli się również członkowie tej debaty. „Potrzebujemy trochę inaczej zacząć wchodzić w relację z drugim człowiekiem i nawet, jeżeli mamy sytuację sporną, to należy zachować życzliwość i szacunek, a nie dążyć do upokorzenia i odebrania godności osobie o przeciwnych poglądach” – odpowiadała na pytanie, co jest do zrobienia Marta Tarnowska z Obozu dla Puszczy. „My możemy się wypowiadać bardzo spokojnie, ponieważ każdy z nas jest prawdopodobnie szaleńczo zajęty, broniąc przyrody. (...) Robimy wszystko co w ludzkiej, organizacyjnej, oddolnoruchowej mocy i to jest miejsce spokoju i siły” – tłumaczyła Katarzyna Jagiełło. Aktywistka jest zdania, że ogromną rolę do spełnienia mają teraz media i politycy. „Naprawdę powinni zacząć rozmawiać o ochronie przyrody jako kwestii strategicznej. Dopóki nie będzie ona tak funkcjonować w dyskursie, dopóki nie będzie tak postrzegania, nadal będziemy mieć problem” – kontynuowała, nie podając, jaką rolę pośrednią powinni spełnić w tym momencie aktywiści.

Spotkanie „**Rewolucja kobiet. Sztuka protestu**” moderowała Elżbieta Korolczuk, a jej uczestnikami byli: Dorota Glac i Marta Jalowska z Teraz Poliż, Marta Lempart z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, Joanna Piotrowska z Feminoteki, Magdalena Staroszczyk z organizacji Warszawskie Dziewuchy Dziewuchom i Sebastian Cichocki z Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Rozmawiali o tym, jak wzajemnie wzmacniać ruchy społeczne ludzi kultury i środowisk kobiecych. Temat jest jak najbardziej aktualny, bo artyści angażują się teraz w Polsce społecznie, a protestujące przeciwko zaostrzeniu ustawy aborcyjnej kobiety szukają symboli dla swojej akcji w świecie sztuki. W trakcie spotkania chodziło o ustalenie, jak można zacząć działać wspólnie i wzajemnie wzmocnić swój głos.

Jakie symbole mogłyby być wykorzystane do łączenia i wciągnięcia w działania środowisk kobiecych

osób, które niekoniecznie identyfikowałyby się choćby z czarną parasolką? Czy to mogłyby być symbole narodowe? Uczestnicy spotkania odpowiadając, odnosili się do zamontowanej na scenie pracy Jonasa Staal, holenderskiego artysty i aktywisty. Instalacja, przygotowana specjalnie na potrzeby Forum Przyszłości Kultury nosi tytuł „Unionizing the Polish Flag” („Uzwiązkowienie flagi polskiej”) i jest wariacją na temat naszej flagi narodowej i flagi Unii Europejskiej. Została rozłożona na sześć zawieszonych obok siebie flag, które pokazują przemianę polskiego symbolu, na którym stopniowo pojawia się coraz więcej ostrych kantów, aż w końcu dwa pasy zmieniają się w biało-czerwoną flagę Unii Europejskiej. Goście mówili, że w Polsce jest sporo przykładów projektowania graficznego nowych symboli, które mają też pokazać, że można inaczej funkcjonować: Luka Rayski zaprojektował plakat „KonsTYtucJA”, a Ola Jasionowska zaprojektowała symbol Strajku Kobiet. „Ten symbol istniał poza logiką takiego normalnego projektowania, dzieła sztuki. On się rozpetł po całym świecie, był używany i modyfikowany i tak powinno to działać” – mówił Sebastian Cichocki.

Kiedy jednak rozmówcy dochodzili do wniosków, że należy dążyć, również z pomocą symboli, do większego zrozumienia i łączenia ze sobą ludzi po dwóch stronach społecznej barykady, głos zabrała siedząca na widowni Dorota Grobelna z OZZ Inicjatywa Pracownicza, wcześniej uczestniczka debaty „Pracownicy kultury – kultura pracy”. Mówiła o tym, że opór budowany jest oczywiście z pozycji godnościowych, ale ważne jest również zachowanie pozycji gniewu, poczucia nierówności, domagania się swoich praw. „Trudno łączyć się z kimś, kto nad nami dominuje i kto nas niszczy. Siłą rzeczy jesteśmy w opozycji i musimy wymyślić takie praktyki, takie taktyki, również z udziałem sztuki, które by nas przesuwały na pozycje silniejsze” – mówiła Grobelna. Moderatorce spotkania, Elżbiecie Korolczuk wydało się istotne, żeby podkreślić, że czym innym jest cywilizowany konflikt z przeciwnikami politycznymi, którzy nie wykraczają poza podzielane wartości demokratyczne, a czym innym wchodzenie w dialog z osobami, które nie określiły się i które można przekonać do siebie w sensie politycznym.

Podobny wątek znaków, pod którymi gromadziły się w ostatnich latach różne grupy protestu, poruszyło spotkanie „**Symbole na barykadach. Sztuka protestu**”, w którym uczestniczyli: Adelina Cimochowicz z Komitetu Obrony Praw Lokatorów, Weronika Paszewska z Akcji Demokracja, Maja Staśko z kolektywu Wakat, Paweł Kasprzak z Obywateli RP, Franciszek Sterczewski odpowiedzialny za Łańcuch Światła w Poznaniu. Moderatorka spotkania Agata Szczęśniak nawiązała do anegdoty związanej z jednym z największych protestów ostatnich czasów, właśnie z Łańcuchem Światła w Poznaniu stworzonym w obronie niezawisłości sądów. Zagraniczny pilot Boeinga leciał nad Polską i zobaczył z góry światło wygenerowane przez uczestników tego wydarzenia. „Chciał lądować w Poznaniu, na Ławicy. Odczytywał wieży kontrolnej numerki, komunikaty i dorzucił do tego łamaną polszczyznę: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Widział wtedy z góry ponad 15 tysięcy osób, które tworzą swoimi światłami napis VETO” – opowiadał w Teatrze Powszechnym Franciszek Sterczewski. Dla niego akcje w przestrzeni publicznej są bardzo istotne, dlatego z radością obserwował, jak podobne protesty odbywały się w 200 innych miastach.

Biała róża również stała się ważnym symbolem dla Obywateli RP, powstała w momencie politycznego przesilenia. Zaproponował ją jeden z członków organizacji, który wiedział, że kwiat był wcześniej symbolem niemieckich antyfaszystów. Choć do ich działalności Obywatele RP bezpośrednio nie nawiązywali, to podobnie jak Niemcy łączyli różę ze szlachetnością idei walki o godność człowieka. „Poseł Jarosław Kaczyński nazwał ten kwiat symbolem skrajnej nienawiści, skrajnej głupoty i to pewnie jemu zawdzięczamy teraz, że tak bardzo jesteśmy kojarzeni z tym, myślę fajnie wymyślonym symbolem” – mówił Paweł Kasprzak.

Do znaczących symboli zmian zaprowadzanych przez tłum protestujących w przestrzeni publicznej dołączyła również w Polsce ważna postać- Jola Brzeska, która przed tragiczną śmiercią związana była z tworzącą się kulturą protestu i z obroną praw lokatorskich. Jej osoba łączy obecnie działania całego środowiska. „Poza nią obrona praw lokatorskich funkcjonuje jeszcze w rozproszeniu” – oceniła Adelina Cimochovicz. Ale już respekt dla praw mniejszości w Polsce ma fundamentalne dla następujących zmian społecznych znaczenie. Tego dotyczyło również spotkanie **„Tęcza w ciemności. Po co ruchom LGBT ludzie kultury?”** moderowane przez Krzysztofa Tomasika. Uczestniczyli w nim: Julia Maciocha z Fundacji Wolontariat Równości, Mirosława Makuchowska z Kampanii Przeciw Homofobii, artysta wizualny Daniel Rycharski, Paweł Skrodzki z Grupy Stonewall i Hubert Sobeczki ze Stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza. Chodziło im o pokazanie, że kultura pełni obecnie w Polsce najważniejszą rolę w walce o prawa mniejszości seksualnych. A ponieważ środowisko aktywistów bardzo często skupia się tylko na zmianach w prawie i reakcjach politycznych, podczas tego spotkania starano się wypracować skuteczną strategię współpracy z ludźmi kultury. O tym, jak to może wyglądać opowiadał w Teatrze Powszechnym Daniel Rycharski.

Rycharski projektem „Krzyż” chciał dotrzeć do społeczności konserwatywnej i przypomnieć o tym, że homofobia zabija. Artysta dowiedział się o samobójstwie dwóch młodych osób LGBT. Pojechał do miejscowości, gdzie to się wydarzyło i ściął drzewo, na którym powiesił się jedna z tych osób. Zrobił z tego drzewa krzyż. „Zostanie wykorzystany podczas drogi krzyżowej, która może odbędzie się w intencji ofiar homofobii na wiosnę tego roku” – mówił podczas spotkania w Teatrze Powszechnym. Jego drugi projekt jest powiązany z pierwszym, ale chodzi już o działanie ze społecznością konserwatywną, o przepracowanie u tych ludzi problemu homofobii. Rycharski chce przenieść macewy, elementy scenografii z filmu „Pokłosie”, na wyspę na jeziorze w centrum Sierpca, miejscowości położonej 100 km za Warszawą. Jezioro zostało wykopane jeszcze przez społeczność żydowską dla ludności niemieckiej. „W tym projekcie będę porównywał homofobię do antysemityzmu. Kiedy zaczynałem pracę ze społecznością Sierpca, mówiłem im o tym, że mechanizmy są tu te same. Zaangażowałem straż pożarną i koło gospodyń wiejskich” – wymieniał. Rycharski będzie współpracował również z dyrektorem miejscowej szkoły katolickiej, który jest księdzem popierającym jego stanowisko wobec homofobii.

Pokrewne polskie zagadnienie, ale już nie na poziomie lokalnym, poruszyła debata **„Sztuka, religia, polityka – pole bitwy”** z udziałem Moniki Bobako, adiunktki w Międzywydziałowej Pracowni Pytań Granicznych UAM, Inny Shevchenko, liderki FEMEN-u i reżysera teatralnego Krystiana Lupa. Ich rozmowę moderowała Agata Diduszko-Zyglewska. „Czy możliwy jest powrót do takiego rozumienia wspólnej przestrzeni publicznej, w której porządki sztuki i religii byłyby równoprawne a polityka nie służyłaby ich instrumentalizacji? Na jakich warunkach? A może – jak w rzeczywistości sieciowej – żyjemy już w nieprzystających do siebie osobnych bańkach, w których nawet najbardziej podstawowe pojęcia znaczą co innego? Co z tego wyniknie? Jak to można zmienić?” – pytała moderatorka.

Krystian Lupa odpowiadał: „Czarno widzę możliwość, żebyśmy się wszyscy dogadali, bo spolaryzowały się nasze perspektywy. Wszystko, co się w tej chwili dzieje, nie jest procesem dogadywania się, a jest procesem pogłębiania obcości i nienawiści” – mówił artysta, który zacytował też ważną dla niego, smutną wypowiedź bohatera „Wymazywania” Thomasa Bernharda: „Nie rozumiecie mnie. Z całą premedytacją, z całym okrucieństwem nie rozumiecie mnie. Cała wasza koncentracja skupiona jest na tym, żeby nie rozumieć”. Jeżeli więc polska moralność ma być w tym momencie pogłębianą w podobnie tradycyjnym, katolickim ruchu, to jest to zdaniem Lupa powrót Kościoła do Boga, który pozwala nienawidzić innych. Jakie jest wyjście z tej sytuacji,

ze społecznej podległości wobec władzy i religii? Mówiła o tym liderka FEMEN-u, organizacji, która poświęcone m.in. temu zagadnieniu ostre akcje realizowała wobec trzech wyznań w Rzymie, Kijowie i Stambule.

„Błudniertwo ma negatywne, związane z wiarą konotacje, bo religie nie godzą się na krytykę przywództwa ani dogmatów. Ale bludniertwo jest też formą wolności słowa, dbaniem o przestrzeganie praw człowieka.

Kwestionowanie autorytetów leży przecież u podstaw każdego pluralistycznego społeczeństwa. FEMEN jest bludniertwą grupą feministek” – mówiła Shevchenko, podkreślając, że kwestionują one idee, a nie ludzi, którzy chcą wierzyć. Dotykanie spraw delikatnych jest dla niej konieczne dla rozwoju społeczeństwa. „Czuję, że w przewrotce, która dzieje się w ostatnim czasie w Polsce, zmarnowano szanse na zmianę człowieka.

Z przerażeniem patrzę, że w Polsce ten regres zagarnia tak wiele ludzi młodych, którzy mieli przecież taką niesłychaną, niewykorzystaną perspektywę wolności” – dodał potem Lupa.

Debatą podsumowującą dwa dni takich rozmów ludzi kultury z ludźmi ruchów społecznych, była próba oceny kulturalnych programów polityków opozycji (minister Kultury Piotr Gliński odmówił uczestnictwa). Poruszano w jej trakcie bieżące problemy nękające środowisko kulturalne, m.in. zabezpieczenie socjalne twórców czy konstytucyjne – jak np. wolność słowa. W debacie „**Jakiego ustroju potrzebuje kultura?**” wzięli udział politycy: Barbara Nowacka (Inicjatywa Polska), Robert Biedroń (Prezydent Miasta Słupsk), Rafał Grubiński (Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Gabinetcie Cieni Platformy Obywatelskiej), Krzysztof Mieszkowski (wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu, Nowoczesna), Mateusz Mirys (RAZEM) i Jakub Stefaniak (rzecznik prasowy PSL). Ich wypowiedzi dotyczące konkretnych problemów polskiej kultury oceniali w ciągu trzech godzin eksperci: dr Agata Adamiecka-Sitek, dr hab. Iwona Kurz (IKP UW), dr hab. Mirosław Filiciak (SWPS), dr Mikołaj Lewicki (UW) oraz przedstawiciele ruchów kultury: Alina Gałązka (Komuna//Warszawa), Joanna Kos-Krauze (Gilida Reżyserów Filmowych), Aldona Machnowska-Góra (Kultura Niepodległa) i Piotr Michałowski (Wędrujące Forum Kultury Dolnego Śląska).

Choć zasługuje na pewne uznanie, że politycy nie mieli problemu z publiczną oceną ich pomysłów przez specjalistów z organizacji pozarządowych i pracowników akademickich, to całe wydarzenie było raczej rozczarującym doświadczeniem. Propozycje polityków były nieprzemyślane i niespójne. Np. Krzysztof Mieszkowski, były dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu, poseł .Nowoczesnej, mimo doświadczenia kierowania instytucją kultury, nie proponował konkretnych rozwiązań dla edukacji kulturalnej społeczeństwa. Wypowiedział chociażby nadzieję, że księża w trakcie kazań będą przeciwstawiali się narastającemu nacjonalizmowi i rasistowskim zachowaniom, co w dzisiejszym klimacie politycznym nie ma po prostu racji bytu. A Robert Biedroń, prezydent Słupska, twierdził, że zasady konstytucji wystarczą do oceny czy państwo powinno wspierać dane przedsięwzięcie artystyczne, że zapisy ustawy zasadniczej powinny być realizowane przez Ministerstwo Kultury. „Naprawdę nie bierze pan pod uwagę tego, że będzie w tym kraju większość do zmiany konstytucji? A ja się bardzo boję ministerstwa, które sprawuje mecenat nad wartościami, ponieważ obecne ministerstwo przyznaje sobie dokładnie takie samo prawo” – oceniła jego wypowiedź dr Agata Adamiecka-Sitek, zwracając również uwagę, że kultura powinna być bezpiecznym polem praktykowania antagonizmów. Dr hab. Iwona Kurz również odniosła się do kwestii samego rozumienia przez polityków kultury. „Dlaczego ruchy społeczne przeciwstawiamy teraz partiom politycznym? Nie chodzi tylko o to, że one okazały się bardziej skuteczne jako instrumenty oporu. Są one przecież również wyrazem zmian w kulturze, w której ludzie zaczynają się inaczej definiować, niż tylko przez przynależność do wspólnoty narodowej” – mówiła.

Forum Przyszłości Kultury dało więc możliwość zaobserwowania, na jakim etapie jest w Polsce

organizowanie struktur społeczeństwa obywatelskiego. Przypomniało również, że problemy z organizowaniem się, jakie można było w trakcie wydarzenia zaobserwować, są dla stosunkowo młodej demokracji czymś zupełnie naturalnym. Zmiana tego stanu rzeczy wymaga dalszych, podobnych doświadczeń dla ludzi kultury i aktywistów, działań owocujących coraz większym zaangażowaniem w otwartą dyskusję. Dzięki staraniom organizatorów Forum kolejne takie szanse będą już w niedalekiej przyszłości.